

Czwarty oddział II Tomu pisma
TRZECI MAJ złożony z 12 półar-
kuszy kończy się 30 Grud. 1841 r.
Prenumerata na oddział drugi
wynosi fr. 2 z przesyłką.
Cztery półarkusze na miesiąc.
Ogłoszenia prywatne 50 Centy.
mów od wiersza.

TRZECI MAJ.

Wszelkie pisma i przesyłki pie-
niężne adressowane być powinny
franco na imię Janusza Woronicza
r. St.-Lazare, n. 20.
Korespondenci Messageries Royales
w całej Francji upoważnieni są do
przyjmowania prenumeraty w De-
partamentach.

51 STYCZNIA 1842.

Odpowiedzieliśmy już ogólnie na pierwsze uwagi jakimi pis-
ma polskie przyjęły ostatni głos Xięcia ADAMA; dziś czujemy
się do powinności objaśnienia, owęj szczerze lub nieszczerze,
(mniejsza o to), rzucanej wątpliwości; względem rodzaju i na-
tury władzy o której XIAŻE mówi.

Jakkolwiek po nauce i doświadczeniu upłynionych lat jedy-
nastu, już tylko szczególnie uparte lub niedowarzone głowy,
mogą jeszcze nie wiedzieć, jaką być ma ta władza, której Pol-
sce potrzeba; skwapliwie wszakże chwytną namstręconą nam
sposobność objaśnienia tej kwestyi, jeśli ją jeszcze kwestyą zwać
można; tym sposobem bowiem, szczególnie czujemy się na
właściwym i korzystnym nam gruncie.

Xiąże mówiąc o sobie, nie mógł zapewne dostatecznie ob-
jaśnić tego, co głównie ustaleniu władzy w 1831 roku na prze-
szkodzie stało; — lecz my za niego przypomnieć i możemy, i
powinniśmy. Głównym błędem epoki tej było, iż prawo sta-
nowiące monarchiczną formę, w słowach na papierze tylko zo-
stało. Prawo to, jakkolwiek zdrowym i naturalnym instynktem
natchnione, nie było wszakże w wartości swęj i koniecznych
następstwach zupełnie zrozumianem; przeciwnie tłumili je je-
szcze, już to *staro-republikancki* już nowo-liberalny wstręt
do monarchii; wstręt, który się, wyraźnie objawić nie śmiał,
ale który skrycie nie dopuścił rozwinięciu się w prawie zapisa-

nęj insytucyi. Ten to właśnie wstręt do Monarchii, ośmielał,
usprawiedliwiał jakby, ową czynną zazdrość przeciwko je-
dynęj osobie, która mogła instytucyą tę w Polsce urzeczywi-
stnić, — i był głównym powodem nie popierania osoby tej
w sprawowaniu władzy, a to z obawy, aby Jęj nie ośmielić do
wzięcia korony.

Wyznajemy, że dobrzeby było aby XIAŻE w mowie swęj
dotknął był tej prawdy. Naród nasz bowiem gwałtownie po-
trzebuję nauki w tej mierze, a coraz lepiej usposabia się do ko-
rzystania z nauk jakie mu Xiąże daje. Szczerze mówiąc, skła-
danie na siebie samego i na powody we własnej osobie zawarte
błędów 1831 r. jest więcęj pięknem, szlachetnem, godnem
wysokiej cnoty obywatelskiej, niżeli zgodnem z ścisłą rzetelną
prawdą. Na takie zacne oskarżenie siebie samego; niech nie
braknie odpowiedzi od Polaków, którzy wielbiąc poświęcenia
Xięcia bez granic, jeżeli nie dla oddania hołdu prawdzie, to
już dla własnej nauki i przestrogi na dal, winni są przecie obli-
czyć swoje, względem Xięcia przewinienia — wyznać przeto na-
leży, że Xiąże nie był w 1831 r. Krajowi obcym — że kilkole-
tne oddalenie się Xięcia z kraju zrozumianem było, jako *jawna*
nagana dla zmiany Alexandra, jako wskazanie narodowi dal-
szych widoków. Ale oddalenie to przecie nie zatarło bynaj-
mnięj pamięci tego, czém dla sprawy narodowej był dwudzie-

Sprzedaz na korzyść Emigracyi--Nowy Rok.

Ciężką to chwilą dla Emigranta, każdy koniec każdego z ubie-
głych lat wygnania!! — bo zaledwie minął dzień, w którym tak
silnie przemawia zgrzyzota nie do jednego sumienia, za popełnione
niedoręczności, żakostwa, brudy, lub słabości; które na kilka-
dziesiąt milionów luda srogi chrzest krwi i ucisku sprowadziły; —
zaledwie minął cichy i poważny obchód rocznicy Listopadowej; —
a jużci następują jedne po drugich, tych kilka dni tęsknych, słod-
kiemi wspomnieniami lat ubiegłego, a gdzieś w dali błyskającego
nam w nadziei, szczęścia pożycia pod rodzinną strzechą; — tęs-
knych wspomnieniami narodowych zwyczajów, napiętnowanych
prostotą pełną uczucia, dalekiego od płacziwego sentymetalizowa-
nia — dni napiętnowanych uszanowaniem, zamilowaniem religii i
węzłów familijnych — owych drogich skarbów siły moralnej na-
rodu, które są mu tarczą niezmiernie nieprzebitą.

Mile są i tęskie wspomnienia pożycia na ojczystej ziemi!! — lecz
smutne myślą, że kiedy w dniach tych — nikt nam ręki niepoda
z uciskiem, opłatkami i życzeniem — tam — pod każdego z nas mo-
że rodzinnym duchem — wasaty Moskal, lub miłający się Niemiec,
— uścisk, opłatek, życzenie, kto wie!! — może łezkę rozczulenia,
— kto wie — może nawet tkliwe pełne wzniósłych uczuć serce Pol-
ki — tego lub tamtego kochanki odbiera. — Lecz nie płacz wygnań-
cze — bo przy tym obrazie myśl ci nasunie przed oczy nie jedna

piękną, ognistą twarz młodzieńca oddychającą tłumioną zniewagą
i zemstą, co lada chwila spadnie piorunem na karki najezdców, —
i rzekę krwi wytoczy, i sztandar ojczysty rozwinie. — Tym czasem
ciężką jest chwila, dla serca wygnańca, każdy koniec ubiegłego
roku!! —

Na tem to tle zasępienie, to tęsknienie, to gorzkie uczucia,
jakby dla rozjaśnienia zasępienie czoła wygnańca, jakby gwiazdka
poprzedzająca, uśmiech nadziei odradzający się się z pierwszym
dniem nowego, zapewne szczęśliwszego dla nas jak zeszyły roku. —
Jak by trzy uśmiechy litości Boga — dla nędzy sierot i starców —
trzy dni poświęcenia się Paryżanek — trzy dni jałmożny — jak gdy-
by trzy piękne kwiaty, rozkwitają tchnieniem Anioła, co cichy i po-
godny jak Anioł stróż spiącej dziecińcy, przy łożu nędzy Emigracyi
stoi, nie odwracając ocz od rzucającego się, wściekle nieraz szar-
piącego jęj szatę — zsyłając mu pociechę słowem i czynem. — O!!
wy znanie wszyscy tego Anioła — tkliwy on, bez żadnych oznak ze-
wnętrzných udanej wymuszonej czułości, szukającej okłasków salo-
nowych lub wziętości gminu — litościwy w skrytości oddalonych
przedmiesie w których się kryje nędza — litościwy bez słabości, bez
obrazu — surowy a pogodny czystością wzniósłego serca. — Pa-
trząc się na X. Annę Czartoryską znać, że tkliwość, litość, dobroć;
nie są słabościami jęj serca, nie są jęj przymiotami, lecz konieczną
wrodzoną naturą jęj istoty — tak silnie pogodna surowość miesza
się w wyrazie jęj twarzy, z miękką, tkliwą czułością którą oddy-
cha każdy jęj ruch, każde jęj ułożenie. —

stoletni wpływ Xięcia na rządy tego samego Alexandra. — Że jeżeli Warszawa mniej od ruskich i litewskich prowincyi doświadczyła była bezpośrednich dobrodziejstw Xięcia — jeżeli Warszawa mogła była zapomnieć tej ręki, która ją bytem politycznym udarowała. — To jeszcze, Warszawa, nie mogła była zapomnieć całe świeżych dowodów mądrości, odwagi i najczystszo patryotyzmu Xięcia, danych w sądzie sejmowym. — A przeto, jeżeli Xięciu wolno jest brak zaufania do osoby jego w 1831, tłumaczyć przez niedostateczne poznanie się na nim Kraju — to każdy pamiętający tę epokę musi przyznać, że przeciwnie Kraj cały i znał Xięcia i ufał jemu — że Kraj żądał nie « imienia » tylko, ale doświadczonego jego kierunku. Jakoż w rzeczy samej Kraj cały po za Warszawą, mało mogąc śledzić ruch polityczny w stolicy, ufał tak zupełnie Xięciu, iż nawet powiedzieć można, że ufał mu *za nadto*, to jest spuszczał się że Xięże potrafił *sam* wszystkiemu zaradzić — Zapomniano w Polsce o tem że *Naczelnika* popierać należy, a w wolnym społeczeństwie, bronić go nawet należy od stawianej mu nieochybnie w politycznym kole opozycji; — Kraj widząc dane Xięciu prezesostwo rządu, przyjął w niedoświadczeniu swém tytuł za rzecz samą, i nie troszczył się o ile prezesostwo to rządu nominalnym tylko było. — Nie zrozumiano nawet własnych publicznych słów Xięcia, któremi On przekładał nie trafność, niedostateczność *władzy* nominalnie, tylko Jemu w koleżeństwie kilku innych osób danej. Co większa, po dziś dzień jeszcze, dość powszechne jest w Narodzie mniemanie, jakoby Xięże w 1831 r. miał istotną władzę rządzenia, kierowania, a przeto zbawienia Kraju — po dziś dzień wielu nie wie jeszcze, że Xięciu tej władzy nie dano: — że Sejm na dyktaturze zawiedziony, ową władzę w sobie skonfiskował — a tak nazwanemu *Rządowi Narodowemu* dał zaledwie atrybucye Komisji sprawującej podrzędną część administracji. Widząc Xięże w takim zaślepieniu, nie Kraj, nie Naród (który jak mówimy Xięciu jedynie ufał) — ale grono ludzi, w których ręce kaprys rewolucyi rzucił był, moc rozstrzygnięcia losu narodu. — W takim mówię

obłędzie, widząc większość sejmową, a nie znajdując ludzi pojąć zdolnych bezład, w który sprawa niebacznie potracona była; Xięże miał sobie zostawiony jedynie wybór, między zezwoleniem na to, aby imię Jego bez odpowiedniej przewagi w kierunku rzeczy, służyło sprawie acz bez nadziei ratunku, na to przynajmniej, aby przedłużyć o chwil kilka walkę: — albo też, oceniwszy możliwość lub niemożność obudzenia zbawienną reakcyi, przez odsunięcie się od tak wykrzywionego, ścięsnionego kierunku, mógł jak Jan Kazimierz usunąć się. — Czy najlepszą wybrał drogę?... mniej dziś ważną jest rzeczą rozstrzygać — tem bardziej, że nikt z pewnością nie mógłby obrachować jakie skutki inne postanowienie Xięcia przyniesłyby mogło. To pewna, że jak Xięże sam powiada — charakter Jego, czystość zamiarów, bezinteresowne (aż do przesady) poświęcenie się rzeczy publicznej, zupełne o sobie zapomnienie, gdziekolwiek najmniejsza, choćby przemijająca tylko dla sprawy mogłaby wynikać korzyść, — to wszystko, powtarzamy, postawiło Xięcia wyżej wszystkich potwarzy, a nawet i śmiesznych jeżeli być mogły nieufności — Xięże dla siebie, a każdy prawy polak dla sprawy, ma prawo wymagać, aby już nikt nie robił popisu z swojej nieufności. Xięże dał dosyć dowodów swojej prawości i polskości, teraz kolej na Polskę, aby dla własnego zbawienia, ufnością i poparciem silnym, powszechnym, a statecznym, wystąpić — wystąpić zarówno, stosownie do położenia i okoliczności, w jakim każdy polak z osobna znajdować się może.

Ale kto mniema, iż na takie poparcie zdobędzie się dziś Polska, bez połączenia w jedno, zaufania do osoby z zaufaniem koniecznym, nieodzownym, absolutnym do instytucji monarchicznej, ten, myli się; — ten może być w dobrej wierze, ulega wszakże cherobie, która Polskę do upadku przywiodła; — ten może w sumieniu swém zasługiwać na przebaczenie, na litość, (mówimy tu bez chęci obrażenia) — ale ten dalibóg się myli, goni za niepodobieństwem, marnuje drogi nader czas — opóźnia chwilę odrodzenia — naraża sprawę na ostateczną zgubę; każdy bowiem dzień dodany do sędziwych lat człowieka, danego Polsce

Za jej to staraniem, za jej zgłaszaniem się, liczne przychodzą dary ze wszystkich stron Europy — z Polskich Prowincyi co roku o raz mniej. — Samą cały rok prawie, co dzień, zastaniesz pochyloną nad krosnami. — Te małe drobiazgi wykwiutnego życia — te czapczki, sakiewki, poduszki, zasłony i okrycia stołów jak nieocenionej wartości nabierają pod rękę gustownej niewiasty — nie raz byśmy krwią własną okupili. — Ofiary tej opiekunki, nieocenione pod względem pracy gustu i czucia bez zaprzeczenia najważniejszą część dochodu trzech dni sprzedaży co rok stanowią.

Ale nie koniec to trudów Xiężnej Anny; niedosyć jest mieć wielką liczbę, pięknych, gustownych i bogatych fantów, potrzeba je sprzedać — musi się Ona zając uproszeniem Dam najwyższych towarzystw Paryżkich, ażeby chciały poświęcić kilka chwil życia pędzonego wśród zabaw i wygod, nudom sprzedaży publicznej, która tu w Paryżu bardzo małe otwiera pole Elegantom, błyszczenia i popisowania się. — Co trudniejsza jeszcze, Xżna musi się zając sprowadzeniem do sklepów bogaczy rozrzucających złotem na zbytkowe wydatki, a którym tak trudno wydrzeć go z ręki na wsparcie nędzy, — bo nęda będzie i tądzie oczy człeka miękiego serca, — wystawi go na walkę litości i podszeptów dumy i rozwieżłości — walka, z której serce ludzkie wychodzi, albo oczyszczone Aniołem, albo nieludzkim — a tak mało na świecie Aniołów litości!!! Ażeby ożywić zachęcić te odrętwiałe i ztwardziałe szczęściem serca, ile to dowcipu, znajomości serca ludzkiego, ile zachodu, trudu ile

powagi, ile wartości moralnej potrzeba!!! — prawdziwa to męka — męka moralna którejby nie jeden z męczenników niepodolał — męka otoczona uśmiechem piękności paryżkich, ukłonami ludzi stanu i elegantów, szeletem jedwabów i kaszmirów wijących się po pysznych komnatach — ale męka to, której bym ani sobie, ani tobie mój czytelniku za karę nie życzył.

Piękny to widok tej publicznej, tak nazwanej przez sfrancuziałych Vanty. — Na Bulwarze na rogu Szosé Danté (Chausé d'Antin) najświetniejszej z ulic Paryża, zamieszkałej przez bogaczy — w dużym okragłym Salonie ofiarowanym wspaniałomyślnie na ten cel co rok przez Pana Szymona Cartulat fabrykanta papieru, jednego z Przyjaciół naszej sprawy — małe stoliki okryte tysiącami pięknych lub ciekawych drobiazgów prac kobiecych i artystowskich — otaczają tłum różnobarbny, dziwna mieszanina strojów i narodów — jednych sprowadziła tu ciekawość, innych moda — o nie! — moda kochać i wspierać Polaków, dawniej zbyt gorączkowa, dziś zupełnie ustała, mówię tę prawdę nie złośliwie, lecz dla naszej nauki. Pomiedzy kupującymi mało haadzo zastaniesz miłością do Polski wiedzionych więcej litością dla nędzy; — tym Bóg zapłaci rozkosznym uczuciom wewnętrznego zadowolenia — tamtych się kiedyś — wkrótce może, liczba znacznie podniesie — bo pewna, że znając Salon małego Hotelu Przedmieścia du Roule mało, która z twarzy kupujących obca ci będzie. — Za stolikami siedzą sprzedające Damy — jedne błyszczą

przez Opatrzność na zbawcę, jest stratą niepowetowaną. — Człowiek zaś ten nie może być zbawcą póty, póki Naród nie pojmie, że żaden człowiek swoją osobistą wartością — ale jedynie ożywieniem, uosobieniem instytucji, może rozwinąć moc zbawienia.

Paryż dnia 24 Stycznia.

Dnia 24 Grudnia w dzień imienin Xięcia ADAMA, licznie zebrani, już to w Paryżu, już to w okolicy mieszkający Ziomkowie, składali Xięciu swe życzenia. Rok w rok w dzień ADAMA, Polacy wszelkiego wieku i powołania, wszelkich stopni i pozycji, jak dzieci do Ojca, spieszą z hołdem swęj czci i miłości. W tak powszechnej manifestacji, jest widocznie coś więcej, niżeli proste zadość uczynienie towarzyskiej grzeczności, ta bowiem nie sięga za koło codziennych stosunków. Powszechna więc ta manifestacja, jest wyraźnie instynktowym, może niedość jeszcze zrozumianem, ale samodzielnie z polskiego serca płynącym uczuciem naczelnego w narodzie stanowiska, uczuciem uosobionej reprezentacji Ojczyzny.

Kasztelan Olizar zbierając w jedno grono politycznych swych przyjaciół, w ich imieniu i na ich czele, składając Xięciu doroczny ów hołd czci i miłości, wskazał już wyraźnie, — że to, co dotąd było w Polsce, instynktowym tylko uczuciem serca, dziś już przy krzepieniu się narodowych sił, wzrasta przecie do godności i mocy przekonania i zasady.

— Nowego rodzaju wojna między dworami Francuskim a Rosyjskim, jakby na noworoczną kolendę, rozweseliła i zabawiła Europejską publiczność. Zwyczajem jest, iż w dzień Nowego Roku, najstarszy nominacją z zagranicznych posłów, przemawia imieniem dyplomatycznego ciała, do monarchy na którego dworze jest umocowanym. Tego roku powinność ta wedle rzeczzonego zwyczaju, przypadała w Paryżu na posła Ros-

syjskiego. Cesarz Rosyjski który w każdej okoliczności objawia swą niechęć dla monarchji Lipcowej, powołał posła swego do Petersburga, aby z ust które go reprezentują nie wyszły uprzejme wyrazy dla króla Francuzów. Gabinet Tuileryjski odpłacając wet za wet, polecił poselstwu swemu w Petersburgu pod pozorem choroby, uwolnić się od pokazania się na dworze Cesarskim w dzień imienin monarchy. Car dalej wiodąc nieprzyjacielskie kroki, nakazał P. Kisielew, sprawującemu interesu poselstwa w Paryżu, par interim, chorobę na dzień Nowego Roku. Rząd Francuski, na tę nową agresję Moskwy wystąpił, w pół-urzędowym swym dzienniku (Journal des Débats), z dwoma obszernymi a niby żwawymi artykułami o prawach narodowości Polskiej. Na tēm stanęły operacje wojenne stron wujających, nastąpił rozejm. — Gdy szło w adresie Izby Francuskich o zwyczajną protestację w interesie Polski, ministrowie w neutralnem stanęli stanowisku.

Przypominamy czytelnikom naszym ową komiczną, dyplomatyczną-etykietową wojnę, bo i tu nawet widzimy zbawienne ostrzeżenie dla Polski. Jakoż w rzeczy samej — czēm jest owa komiczna — na pigułki — (jak ją jeden dziennik Francuski dowcipnie nazwał) wojna?.... Jeżeli nie mimowolnym wybuchem naturalnej antypatii między cywilizacją a barbarzyństwem. — Co najnamiętniejszego, najgwałtowniejszego z Carów zmusza wojować pigułkami?.... Oto, niespożyta, niestrawiona jeszcze Polska, mocna jeszcze przyniesie zabójczą caryzmowi dywersję w każdej na armaty wojnie. Co Francją zmusza powściągać, tłumić w sobie niespokojność na widok wzrastającej potęgi barbarzyństwa i najazdów?

Wątpliwość czy Poska, owa przednia straż cywilizacji, jeszcze żyje, czy samodzielnie żyć może. — Czēm Francja ostatecznie grozi Moskwie?... Polską — której prawa żyją jeszcze... — Cóż więc to wszystko dowodzi?... — Oto naprzód, że obie nieprzyjazne strony, to jest cywilizacja i barbarzyństwo unikają stanowczego boju, bo obie nie są dość pewne, dość bezpieczne

światnym imieniem — inne wpływem — te pięknością, tamte talentem — znajcie Bracia ich imiona — Panie.

La comtesse d'Adhémar, Ancelot, de Brimont, Cambell, la duchesse de Cazes, la baronne Crépy Leprince Dailly, la marquise Dolomieu, la comtesse Dubois, la baronne Dupuytren, mademoiselle Enriquez, la duchesse d'Esclignac, la vicomtesse de l'Espine, mademoiselle Fitz William, la comtesse de Friant, de Grandmaison, la comtesse de Grouchy, de Guayta, Hédouin, la baronne de Malarit, de Marliani, la comtesse de Nansouty, Nocol, la comtesse d'Oraison, de Paz, Perin, la comtesse de Remusat, la comtesse de La Rochefoucauld, Rowen, Sheppard, Stuard, mademoiselle de Serviez, E. Thayer, Textor, Thery, Tyser.

Imiona te prędzej czy później znikną zapewne z pamięci koła towarzyskiego najniewdzięczniejszego z narodów w którym dzisiaj błyszczą — ale wy Bracia zatrzymajcie je w pamięci — niech je zapisze księga srogich naszych nieszczęść i ucisku, obok imienia Xiężny Anny Czartoryskiej, i Klaudyny Potockiej — obok imion tej małej liczby niestety! szlachetnych Polek co w niedoli wygnania, nie opuściły swych małżonków i Ojców — obok imienia tych Polek, co otoczone bagnetami najezdców, nie jednego ocaliły patryotę — które ogniem słowem, duszę Polską, pełną poświę-

cenia się i miłości, przykładem i czynem — ostrzą w skrytości i przygotowują zemstę narodu — zagrzewają młodzież — podnoszą, upadającego ducha — wznoszą do nieba za Polską modły dziewczego serca — i w których liczbie, może znajdzie się jak by na wstyd młodzi polskiej, śmiały duch, co da pierwsze hasło — zemsty i odrodzenia!....

Zapiszcie Bracia w sereu imiona tych szlachetnych Francuzek — nie mała to ich ofiara — a pojmujecie że każdy ich uśmiech — każde ich wyciągnięcie ręki — zmienia się dla was, w drogą pomoc w chwili choroby i niedostatku, w chwili kiedy znękany odepchnięty na próżno ku Polsce obracaś oczy — Polski dziś dla ciebie niema — a Familia — albo boleje a drzy przed ciemiejącą — albo obojętna — albo..... onie! złą być nie może — ale jednak co pewna, toto, że Bóg i sumienie nie jednego kiedyś silnie z gniewem i zniechęcą zapytywać będą!....

A więc wy beidni i opuszczeni cieszyć się! — bo sprzedarz tego roczna obfitsza nawet jak lat zeszłych, zapewnia wam z dawną znaną pomoc i zasilki — niech wam tą wieścią nowy rok nadzija lepszych czasów ożywi — niech was utwierdzi w wytrwaniu nieszczęść trudnego lecz pięknego posłannictwa — Wam jak sobie Bracia Wychoďteż znowym rokiem zasylam jedno tylko, lecz wszystkie inne życzenia, wszystkie inne uczucia, rozkosze i nadzieje zamykające życzenie — Polski!! Polski!! —

w Polsce. Trzeba więc aby inicjatywa boju tego wyszła z Polski, albo bój ten nienastąpi, aż po dokonaniu ostatecznej zagłady tejże Polski. — Czy po tej zagładzie Polski, cywilizacja zdoła odeprzeć najazd barbarzyństwa lub nie, to mniej nas Polaków obchodzić ma, skoro Polska pierwsza legnąć musi. Cywilizacja tracąc swe pierwsze stanowisko w Polsce, nie traci jeszcze wszystkich swych sił, zostają jej jeszcze wielkie własne resursy. Cywilizacja więc błąd swój w rachubie dzisiejszej, opłacić może mniej lub więcej ciężką klęską; ale Polska błąd ten przypłaca koniecznie ostatnią już zagładą. Polacy więc mając się do Francuzów powinność, trzymać się ścisłego nader rachunku, a nie spuszczać się na tych którzy mniej hazardowną mają grę.

Nadto, pigułkowa owa wojna, potwierdza to co ciągle powtarzamy, że tak Francja jak cała Europa, uważają Polskę, nie jako samoistną potęgę, ale jak mniej więcej przydatny materiał do dyplomatycznych kombinacji. Smutne to, nierozumem naszym i Ojców naszych usprawiedliwione przekonanie, paraliżuje i niweczy wszelką sympatję europejską dla Polski, krępuje jej niezaprzeczoną nienawiść do zaborczych mocarstw, odwleka chwile stanowczej walki. Czémże Europie dowieść może Polska, że silną jest że samoistną być może?... Gotowością do powstania... Gotowość z iś do powstania dowodzi się organicznością, wyrzeczeniem się dawnych błędów i przesądów, które Ojczyznę naszą zgubiły.

Ze smutkiem wyznać musimy że tegoroczny adres Polaków do Izby Franckich, bynajmniej ani postępu w wyobrażeniach, ani samodzielnosci i energii w postanowieniach nie dowodzi.

— Listy z Litwy donoszą iż straż lasów rządowych wojskowo urządzoną została; i że prawdziwie blokhausy dla pomieszczenia tej straży w głębiach puszczy są budowane. Wiadomość ta komentarsza niepotrzebuje, pociesza nas tylko stare przysłowie: « Kij ma dwa końce. »

— Rząd Austrjacki, z wielkim wysiłkiem skarbu swego a ruiną mieszkańców, prowadzi budowę dróg żelaznych, na nader wielką skalę. Rząd ten wszakże odmówił Galicjanom upoważnienia do utworzenia dróg żelaznych wewnątrz Galicji.

— Czytamy w Kurjerze Warszawskim z daty 19^o z. m. :

« Należy się pamiętać i wspomnienie tym, których z pośród siebie tracimy, a którzy byli nam wzorem cnót towarzyskich. Takim wzorem była ś. p. z Hr. Krosnowskich Hr. Kicka, wdowa po Janie Hr. Kickim, zmarła p. 4^o Grudnia r. z. w Krzemieńcu. Ludwiko, te słów kilka w celu oddania winnego hołdu twym cnotom poświęca ci przyjaźń i żal szczery. »

— Ziomek D^{or} Stański, już chlubnie znany ze swoich prac lekarskich, chirurg zakładów filantropicznych (des dispensaires) i Djakonatu kościoła reformowanego; został mianowany lekarzem domu Sióstr Miłosiernych Protestanckich (Etablissement des Sœurs de Charité protestantes en France).

Hra. Krasicki. Po kilkotygodniowej bolesnej chorobie na dniu 24 z. m. zszedł z tego świata Władysław H. Krasicki syn Narcyza i Tekli z Sarneckich. Urodzony na Ukrainie, pamiętny rok 1831 zastał Władysława Krasickiego marszałkiem powiatu Lipowieckiego. Godnie odpowiedział Krasicki zaufaniu współobywateli, gorliwym Polakiem okazując się na tem urzędowaniu. Zaszłe wypadki pod Daszowem nie dozwoliły Mu już połączyć się z zbrojnym powstaniem: oddał srogo ściągany tułał się Krasicki po Ukrainie, polegając na poświęceniu tych, co ratując jego głowę, swoje narażali. Czesz niechaj będzie tym prawym Polakiem, pozostali wygnani wdzięczną ich pamięć zachowują: lecz zachowują równie sprawiedliwe uczucie i dla tych, co już w Galicji uratowanego Krasickiego z kamienną nieczułością odpychali. — W ostatnich chwilach skromny, czuły, enotliwy, oswojony z blizkim skonem Krasicki, jasno w oczach okazywał się tym, jakim był przez całe życie, dobrym Polakiem, przywiązany synem, szczerym przyjacielem. Mówiąc o zmarłym, niepodobna przemilczeć o wzorowym poświęceniu, z jakim nasz szanowny Ziomek Korabiewicz, doktor i przyjaciel, przez tak długą chorobę starał się ratować, przynajmniej ulgę przynosić Krasickiemu.

Jak powszechnie był kochany i szanowany Władysław Krasicki najlepiej okazał liczny zbiór Ziomków, którzy odprowadzili ciało Jego do kościoła, a potem na cmentarz w Neuilly. Nad grobem zabrał głos X. Jełowicki a oddając należną cześć zmarłemu, czuły dał obraz dobrej śmierci, której wzorem był spokojny

A tobie kochany, drzymiący, tulący się nikczemnie pod biczem moskiewskim i niemieckim drogi narodzie mój. — Narodzie Jagiellonów, Batorych i Sobieskich — narodzie tyłu bohaterów sławnych, na polu walki i poświęcenia się — tyłu, których imiona giną wśród pustyń i kopalni Sybiru — tobie narodzie, dziwnie pięknego serca — pocziwiej dobroduszości wytlaczającej łzę rozczulenia filozofów, budzącej zniewagę i śmiech polityka — a rozpacz twych przyjaciół i obrońców — narodzie słabej głowy, słabszej jeszcze woli. Narodzie rębaczy sejmikowych i samochwalców — kochający Ojczyznę bez gorącej nienawiści dla wroga — bez wstydu, bez wzdrygnięcia mogący patrzeć w oczy mordercom twym — tobie narodzie Polski, życzę naprzód, abys sobie mógł raz zedrzeć zaslonę romantyczno-heroiczną, którą ci niebacznie Poeeci pochwałami zasłaniającymi twe winy, na oczy nasunęli i próżnością twoje serce nadęli — mniemasz się być wielkim, sławnym w twych nieszczęściach — nie ludź się — twój upadek za słabość — twoja cierpliwość czy oczekiwanie ciągle, za podłość świat poczytuje. Pamiętaj narodzie, że Cię potomność słuszną pogardą okryje — mówiąc — niewart był żyć, skoro życia swego nie umiał — to jest nie miał silnej wytrwałej woli bronić. Wszak tę myśl już za podstawę twego rozbioru użyto!

— A więc najprzód życzę ci narodzie Polski, głęboko przejać się tą prawdą — że cię świat za naród podły uważa dopóty, dopóki nie powstaniesz, po tem życzę Ci, narodzie, zajrzyj śmiało głęboko w twoje własne, w twoje piękne serce — i naturę — a w nich znajdziesz podstawę twego postępowania, drogę do życia — w ten czas poznasz głupotę tych, których teraz małpujesz; ale narodzie Polski, — na wszystkie rany Boga — na nieszczęście co nas krwią i hańbą okrywają — trochę woli — silnej śmiałości — zaufa; w siebie, w twoje siły — Dla tego życzę wam, wam Bracia Wygnani, wam Bracia jęczący w Sibirze w więzieniach — tobie cały Narodzie Polski, życzę pola bitwy okrytego trupami najeźdców — wśród kurzu i dymu życzę ujrzyć sztandar krwawy i na niem Orła cudownej białości jakoby znamie świętej czystości sprawy naszej, błyszczący na polu walk mordów i krwi przelewu — życzę usłyszeć krzyk wielki, dziki, silny, znamie życia — NIECH ŻYJE OJCZYŻNA !! i drugi równie wielki, równie silny, a warunek konieczny bytu, — NIECH ŻYJE KRÓL.

W. JABŁONOWSKI.

skon Krasickiego. Potem w krótkich wyrazach przemówił major Bystrzowski przyjaciel i powinowaty zmarłego: wskazałszy że Krasicki mógł spokojnie umierać, bo sumienie wykonał swe powinności względem Polski, czem, nie wszyscy współprzewodniczący jak Krasicki, pochlubić się w godzinę ostatniego obrachunku, rzecz swą, temi zakończył słowy: « Tracimy znowu jednego z naszej rodziny wygnaneów; żyjąc w zamęcie namiętności, mało podobno zastanawiamy się, ilu już znikło z pomiędzy nas: wszakże każda strata podobna powinna być budzić i w nas i w kraju, bolesne uczucie. Żaden z nas nie opuścił swej ziemi, Rodziny, płocho i bez celu: wyszliśmy aby sztandar Polski, miał wolnych wyznawców. Grom który uderza pomiędzy nas, uszczupla nasz poczet, zdaje się nam surowo przypominać, iż tem więcej kupić winniśmy siły nasze, im bardziej one wężają. Lecz gdy przedłużone echo podobnego gromu dojdzie do kraju, i dla niego zanieść powinno zbawienną naukę: nietylko że bracia i dzieci polskie, żyją w gorczy i umierają w potrzebach, bo rodziny którym święta powinność krwi, przypomnie dopiero dzwon konającego, w takich rodzinach prócz samolubstwa, niemasz nic człowieczego — lecz odgłos ten, całej wielkiej rodzinie Polaków przypomina winien, iż upadł obrońca wolnego sztandaru narodowego, że śmierć zmniejsza ich liczbę, przeto Polska musi gotować się do użycia swej chorągwi, nim ona brakiem wolnych dłoni, o ziemię powaloną niezustanie. » Po tych słowach, szanowny pułkownik Gorecki odpowiadając czuemu życzeniu zmarłego, a czerpiąc natchnienie w szlachetnych uczuciach swej duszy, smutny ten obrządek, tak zakończył:

Krasicki miły Ziomku, usty śmiertelnemi
Prosiłem bym zanuć nad zwłoki twoje
Ja nuce; lecz coż moje pomogłoby pienia
Gdybyś Ty nie miał własnych zasług poświęcenia,
Ja niewiem czy i polskiej pieśń ma dojdzie bloni
A jakże Nieb tych sięgnie.... A wszak tam są oni
Co byli za Ojczyznę swą przy armat granu
Bez mej pieśni przyjmują zmarłych na wygnaniu.

Korespondencye. *)

Bone, 12 Listopada 1841.

W tej chwili statek przybywający z Gillie zwiastuje nam smutną wiadomość; zginął jeden z waleczniejszych naszych rodaków, Karasiewicz: oddalwszy się za mury miasta spacerem, dostał dwie kule w piersi.

Londyn, 14 Grudnia 1841.

Doszła nas nakoniec tyle pożądana Mowa Xięcia. W czasach kiedy szła demokracja, na którym mieniorowie nasi budowali swoje systemata zbawienia Polski, coraz bardziej w senną marę rozwiewa się zdaje, odczarowana z urojen swoich znaczna część Emigracji, wierząca niegdyś w zwiastowane millenium, byłaby w najokropniejszym stanie zwątpienia i mogłaby wpaść w drugą ostateczność niewiary i materializmu; gdyby otwierającej oczy na rzeczywistość nie przyszła w pomoc dłoń wielkiego męża i nie przygotowała przystani dla rozbitków ocalałych z morza błędów, wzywając ich nie już do romansów ale do praktycznej i gruntownej pracy nad przywróceniem Ojczyzny, której znój lżejszym się wyda pod przewodnictwem takiego naczelnika jakim jest Xiążę Czartoryski. Odezwa Xięcia do Narodu i Emigracji nie na próżno i Narodowi i nam przypomina że w nim mamy tę pochodnię która nam w burzy dzisiejszej na przewodnie światło służyć powinna. Ale Mowa ta nie miałaby tej wielkiej europejskiej prawie ważności, gdyby każde jej słowo nie było wypływem głębokiego rozumu, długiego doświadczenia i nieczem nieugiętej stałości, gdyby czyn Xięcia, który sam jeden więcej dla kraju zdziałał jak cała razem wzięta Emigracja, niedowodziły iż on jest tą opoką na której przyszła budowa Polski wznosić będziemy. Tak jest, po dziesięciu latach nahludzkiej wysilen i przeciwności Xiążę ma prawo wymagać aby już nikt « dobry nie wątpił » o jasności Jego uczuć i za miaró w. Emigracja jeśli się istotnie z « dobrych » ludzi składa, powinna wspomnieć na obowiązki swoje i widząc co Xiążę mógł dokazać sam jeden prawie, pomimo najzaciętszej opozycji własnych rodaków, powinna odłąd poprzeć go ser-

decznie i słysząc wołanie Jego o władzę uznać tę władzę w osobie Jego, od której nie rozumniejszego, nie bardziej polskiego zbudować nie potrafi.

Pierwszego b. m. umarł w Londynie Dr. Birkbeck, Członek Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, który wraz z całą swoją rodziną, najważniejszą sprawę naszą oddawał usługi. Strata to dla nas bolesna, bo doktor Birkbeck używał w Anglii wielkiego znaczenia i imię jego stać będzie obok Howarda na liście dobroczyńców ludzkości. W czasach kiedy inni agitatorowie polityczni pochlebiali namiętności ciemnego ludu, on, daleki od wszelkich widoków osobistych, zaczął myśleć o jego oświeceniu i moralności. Praca jego długa i wielkie ofiary majątkowe obfity wydały owoc — Jemu Anglja i Europa winne są założenie instytutów naukowych dla rzemieślników (Mecanic's Institutions) w których wyrobnik faktoryj za opłatą kilku szylingów na rok ma zręczność nabywania wszelkich praktycznych wiadomości i kształcenia się moralnie — Instytutu te, (na wzór Londyńskiego, którego doktor Birkbeck był Prezesem) upowszechniły się po całej W. Brytanji.

13^o b. m. odbył się pogrzeb Dra. Birkbeck, na wspólnym cmentarzu Kensall-Green, gdzie prawie wszyscy zmarli Polacy leżą. — Pomimo kilkomilowej odległości procesja składała się z tysiąca przeszło osób, między którymi było wielu Polaków. — Komitet Polski napisał z tego powodu list do syna zmarłego, Pana William Birkbeck który jest jednym z najczynniejszych Członków Rady Towarzystwa Przyjaciół Polski. — Bogu dzięki że nakoniec zaczynamy oceniać prawdziwych przyjaciół naszych.

Ataki podczas Balu w Satyrystie przez Moskali na nas wymierzane nie skończyły się na tém — wkrótce pokazał się artykuł w Morning Post wołający na Lorda Stuarta aby zamiast dla Polaków, którzy są po większej części « leniwy, » starał się o wsparcie dla ubogich angielskich. — Takie artykuły pomnażałyby się nieskończenie i wkrótce najzgubniejsze dla nas wyrodiłyby musiały skutki, gdyby nie czujność i gorliwość naszego zacnego Lorda Stuarta który i na ten zarzut obszernie odpisał, zasłaniając nas najwyraźniej od niezasłużonej potwarzy.

Londyn 29 grudnia 1841.

Mowa Xięcia wyłomaczona po angielsku przez jednego z naszych ziomek, odczytana została dnia 21 b. m. na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie i obudziła w sercu przyjaciół naszych angielskich uwielbienie dla dostojnego mówcy, zachęcając ich do wytrwałości w ich szlachetnym a trudnym zawodzie.

Komitet Ogółu Londyńskiego przesłał niedawno na piśmie podziękowanie Towarzystwu Przyjaciół Polski, z powodu Balu w Gildhall na dochód Polaków. Dowód to jest nowy że stosunki coraz serdeczniejsze ustalają się między Polakami i jedynymi w tym kraju przyjaciółmi sprawy naszej. Ustępy które przytaczamy dowiodą bezzasadność twierdzenia niektórych przewrotnych lub nieświadomych rzeczy ludzi, jakoby Towarzystwo Przyjaciół Polski miało tylko na celu niesienie nam wsparcia jako *pauprom*, nie zaś przywrócenie Polsce jej dawniej niepodległości i potęgi. — Między innemi rzeczami odezwa Komitetu tak się wyraża:

« Jedną z najcięższych prób na które nas Opatrzność wystawiła na wygnaniu, jest potrzeba odbierania dobroczynności od narodów wśród których rozproszeni jesteśmy. Lecz jeżeli cokolwiek może łagodzić goręć uczuć naszych w tym względzie, to zaiste to przekonanie, iż sposób w jaki składki na wsparcie nasze zbierane bywają; nie poniża nas w umysłach publiczności, ale owszem zdolnym jest podnieść charakter sprawy naszej przywiązując do niej *indirecte* korporacje i indywidualne znaczenie w tym kraju mające. »

« Działania Waszego Towarzystwa dowodziły zawsze, że nawet wówczas kiedyście musieli ograniczać się mniej ważnym acz nie mniej trudnym celem ochronienia nas od głodu niezapomnieliście nigdy że przedmiot, który was zgrupowało w jedno działające ciało jest nieskończenie ważniejszym, że, jednym słowem, skutkiem usiłowań waszych ma być przywrócenie jednemu z największych narodów Europy jego dawniej niepodległości i potęgi. »

*) Zaległe z powodu opóźnienia w wydaniu niniejszego numeru korespondencye naraz umieszczamy.

• Za waszem staraniem Parlament przyznał nam wsparcie pieniężne, które, zachowując moralne i fizyczne władze nasze na usługi Ojczyzny, jest oraz niejako uznaniem praw Polski i cichą protestacją przeciwko działaniom jej najezdców. —

• Wzniosłe stanowisko wielu członków waszych i szacunek jakiegoś cała ciała wasze w Anglii używa, daje wam możność popierania sprawy naszej przed najpierwszemi osobami i ciałami publicznymi, i przygotowywania stopniowo potężnych materyałów moralnych, które będą użyte przeciwko wrogom naszym w niedalekim już zapewne czasie, kiedy oręż polski podniesionym będzie w nową walkę o niepodległość. Po parlamencie nie ma prawie ciała ważniejszego od Rady Miasta Londynu. Każda więc manifestacja przez takie ciało na korzyść Polski uczyniona zadaje wielki cios moralny nieprzyjaciołom naszym, tem bardziej jeśli się prawie co rok powtarza. —

Lord Dudley Stuart odpisał na to w imieniu Rady Towarzystwa Przyjaciół Polski w następujących słowach.

• Łaskawy i szczerzy sposób w jaki się wam podobało mówić o usługach naszych prawdziwą sprawił nam pociechę, zachęcając nas do nowych usiłowań na korzyść tej sprawy, którą dumni jesteśmy równie waszą jak naszą nazywać. Przedewszystkiem miło nam jest spostrzegać jak gruntownie oceniacie uczucia nasze i rozumiecie pobudki nasze twierdząc iż przekonani jesteście, że chociaż od niejakiemu czasu okoliczności zmuszają nas do skierowania głównie usiłowań naszych do zaopatrzenia wychodźców w potrzeby do życia, mamy wszakże na oku przedmioty wyższe i ważniejsze daleko; i że celem naszym jest przyczynić się, o ile sił nam stanie, do zachowania życia, nad które niema ważniejszego tak dla Europy jak i dla całego ucywilizowanego świata — życia Narodu Polskiego. —

Dnia 21 b. m. odbył się w sądzie Common Pleas, w Guildhall, ważny bardzo proces, który był powodem objawienia się opinii publicznej przeciwko Rossyi w sposób który zapewne nie przypadnie do smaku Gabinetowi Petersburskiemu. Niejaki pan Frederyk Pisani tłumacz Ambasady Angielskiej w Stambule zapożwał wydawców dziennika Times o potwarz z powodu listu korespondenta Times'a umieszczonego w Marcu 1837, w którym były następujące słowa:

• Pan A. Pisani w którego ręku archiwa Ambasady Angielskiej znajdują się od ośmiu miesięcy, jest synowcem pierwszego tłumacza kancelaryi Rosyjskiej, a kuzynem półtuzina różnych *attachés* Ambasady Rosyjskiej. Pan Frederyk Pisani, pierwszy tłumacz Angielski jest bratem Rosyjskiego tłumacza, etc. Pan Chabert jest synowcem Pana Tianoni jednego z radców Rosyjskich, a a szwagrem Pana Kiries sekretarza legacji Rosyjskiej. Korzyści i niekorzyści wynikające z tego iż indywiduum do jednej należące rodziny są powiernikami tajemnic dwóch Państw, których polityka na wschodzie jest wprost przeciwna, zdają się na pozór być zobopólnymi. W rzeczy samej wszakże korzyści z takiego wyboru pochodzące są całkiem na stronie Rossyi, a niekorzyści na stronie Anglii. Wszelkie środki zepsucia prawnymi są w Rossyi; Anglia zaś je odrzuca. Lecz gdyby nawet ta ostatnia poniżyła się aż do użycia onych, usiłowanie jej byłoby bezskuteczne, bo kroki poczynione przez Rosyją ubezpieczają jej tłumaczy od pokusy, bo wreszcie władza Rossyi nad ich osobami jest zupełnie absolutną. Będąc obywatelami Rossyi, interesem ich jest pozostać jej wiernymi. Szczędry cesarz poczynił ich panami obszernych dóbr; płaca ich jest wysoka, a oprócz niej odbierają oni od czasu do czasu podarunki jako nagrodę pracy i zachęcenie do dalszych usiłowań. Okropność wygnania na Syberia jest potężnym wędzidłem na gadatliwość. Naszych zaś drogomanów nie z Anglią łączy; nędzna ich płaca nie stawia ich nad pokusami przekupstwa; zaostrożna ona tylko ich apetyt. —

Pomimo innych jeszcze ustępów które można było łatwo uważać za osobisty paszkwil napisanych, Jury uznało oskarżenie przeciw Times'owi za bezasadne i skazało na kosztą Pisaniego. — Wszystkie inne dzienniki poklasnęły wyrokowi jako uznającemu prawo roztrząsania czynności wszelkich osób występujących w charakterze politycznym. — Dziennik Observer, mocno połączony z dworem utrzymuje iż Pisani wystąpił w tej sprawie za podmową Rossyi, która mu fundusów dostarczyć musiała. Spodziewa się Observer że pan Pisani przekona się o różnicy jaka istnieje między dziennikarstwem Angielskim i Rosyjskiem; i dalej tek mówi. • Nie możemy uważać przegranej pana Pisaniego w innym świetle jak • tylko zaprzęgnięta Rosyjskiej intrygi i cudzoziemskich wpływów na nasze najdroższe swobody. »

Z tego powodu Times a za nim wszystkie dzienniki wołają na parlament o zmniejszenie prawa o paszkwilach • libel • — Jednem słowem, dzięki temu wystąpieniu agenta Rosyjskiego zbawienna nienawiść między Anglią i Rosyją, która zdawała się drzeć od ukoniecznienia sprawy wschodniej, dała znowu znaki życia. Miejmy ufność że ważniejsze wypadki nadejdą, które jej już usunąć nie dadzą.

Pazur Moskiewski pokazał się w tych dniach w ostatnim numerze Blackwood Magazine, w którym jest artykuł o cudzoziemcach przypominający znowu Lordowi Stuart, iż mu raczej o biednych Anglikach jak o Polakach myśleć należy. Chwała Bogu że na draśnięcia takie dość mocną mamy tarczą w samymże Lordzie Stuarcie który nas tu krzywdzić niepozwoili, zwłaszcza jeżeli postępowanie nasze polityczne skupiając nas coraz mocniej około naczelnika naszego Xięcia Adama, pozabawi wrogów naszych tych środków ataku, których na rozproszone ciało Emigracyjne tak zżęcznie używać umieją,

Londyn 3 Stycznia 1842.

Król Pruski zaproszony na Ojca Chrzesnego dla nowo-narodzonego Xięcia Walli, odpisał w wyrazach nie tylko pełnych uprzejmości ale nawet jakiegoś zapału polityczno-religijnego. Wybor jego osoby do tego obrządku jest jedną z licznych oznak odrodzonego świeżo silnego uczucia religijnego w Anglii, a przez to przypomnienia sobie o istnieniu długiego, — lecz nieco zapomnianego, współuczuciu Anglii dla dynastji Pruskiej jako *pierwszej* w znaczeniu między Protestantkami na stałym łądźcie. Niedopiero to spostrzegając się daje między temi dwoma krajami dążenie do zbliżenia na drodze religijnej. Skłonność ta jest tembardziej uderzająca, że w stosunkach handlowych, Anglia ponosi o d lat dziesięciu szkody wielkie i uciążliwą w Ameryce konkurencją przez wprowadzenie na całe Niemcy Pruskiego związku celnego. (Zoll-Verrein). Pau Bunzen *ustawiony* niepomysłom w Rzymie jako Poseł Pruski kierowaniem interesu Arcybiskupa kolońskiego, zawiedziony w nadziei zadania ciosu śmiertelnego (!) wierze katolickiej w Państwie Pruskiem, — a nawet i w samym Rzymie, — skompromitowany użyciem w tak *świętym celu* środków, które w krótkie wyszły na jaw jako proste kłamstwo, — tak iż własny rzął jego musiał go od służby uwolnić i zrobić z niego ofiarę; — P. Bunzer mający żonę Angielkę, już w r. 1839 przybył do Anglii i wszedł w stosunki najcisłejsze z całą tą częścią towarzystwa, która odznaczała się swoim duchem religijnym. Groźne od lat kilku dla ustanowionej kościoła Anglikańskiego (Established Church) zamachy radykalizmu i licznych a coraz mnożących się sekt odszczepionych czyli Dyssydentów (Dissenters) obudzały na ówczesne mocne uczucie potrzeby dźwignienia ducha w kościele narodowym. — Zajmowano się gorliwie pomnażaniem i uposażaniem kościołów, szkółek paraafalnych, licznych zakładów miłosiernych itp. i w ogólności tem wszystkim coby mogło budzić duchowieństwo Anglikańskie z odrętwieniem i pewnej obojętności, stawiać je, eo do gorliwości i poświęcenia dla klas ubogich, przynajmniej na równi z ubogiem a gorliwym duchowieństwem dyssydenckiem. Wtenczas to na różnych punktach Anglii a mianowicie w samemże gnieździe Anglikańskiego kościoła, na Uniwersytecie w Oxford, zaczęły się odzywać głosy dowodzące że instytucja kościoła zwanego • *Ustanowionym* • (Established Church England) stoi, nie na protestanckiej właściwie zasadzie *wolnego* (a nawet *dowolnego*) *tłómaczenia* sensu Pisma Świętego, ale przeciwnie, że jest ściśle oparta na owych sławnych 39ciu artykułach wiary, przyjętych w chwili oderwania się od Rzymu, a których przestrzeganie i dalsze tłumaczenie należy do duchowieństwa i Biskupów, — nie zaś do pojedynczych osób.

Dr. Pusey (czytaj Pinzey) nienależący do żadnej z możnych familii Anglii, pierwszy głośno wystąpił z taką doktryną, i w krótkie ujrzał się otoczonym licznym gronem wyznawców, po części religijnym duchem i wiarą wiedzionych, po części też chwalebnych nauk stawiając opór grożącej anarchii tak religijnej jako i politycznej i socyalnej. *Puseyści*, których także nazywają szkoła Oxfordzka, rozwinieli swoją naukę w broszurach pod tytułem • *Tracts for the Times* • (Rozprawy dla naszych czasów). Wywodzą w nich hierarchią Biskupów swoich, Anglikańskich, prawem następstwem, od Apostołów — i na tem głównie zasadzają potępienie wszelkich sekt, których duchowieństwu nieodbiera święcenia z tego jednego źródła pochodzącego. Rzecz jasna: skoroby prawosławie kościoła Anglikańskiego odszczepionego od Rzymo-katolickiego opierała się *tylko* na zasadzie, że kościół Rzymski zapuścił był w nadużycia i zepsucie, Dyssydenci dzisiejsi mogliby się powoływać do tejszej samej zasady przeciwko kościołowi Anglikańskiemu, bo i w nim nie trudno upatrzeć i zepsucie, zwłaszcza że kościół ten, jak wszystkie drótestanckie, przynajnie iż może popaść w *omyłność* (faillible). — Ztąd to i przeciw takim twierdzeniom nadzieja podpory silniejszej w owem *prawem* (?) pochodzeniu od Apostołów przez nieprzerwane następstwo Biskupskiego święcenia. Ztąd doktryna, że to święcenie nieprzerwane jest warunkiem koniecznym *sine qua non* należenia do kościoła Chrystusowego.

Coż się stało? Oto, na odgłos tej nauki, katolickiej odezwali się wprost do tych *Episkopalnych* Protestantów i własną ich zasadą walcząc, zmusili ich niejako przyznać, że w ichże własnych oczach, Protestancie wszelkiego rodzaju *nie episkopalni*, jakoto wszyscy Niemiecy tak Luterskiego jak i Kalwińskiego wyznania są prostemi odszczepieńcami, i że mylnie jest acz powszechne mniemanie jakoby kościół Episkopalny Angielski miał z nimi wspólną podstawę i zasady. Z drugiej strony katolicy przekładają im niekanoniczność ich własnych święceń z powodu ważnych nieregularności jakich się duchowieństwo dopuściło w czasie Reformy, zwłaszcza na Królowej Elżbiety.

Zachwiani gruntownością tego zarzutu, której nawet sami niezaprzeczają, — Anglikanie dawno już marzyli o połączeniu z innym jakim kościołem, episkopalnego, jak oni, pochodzenia, a nieulegającym Rzymowi. Nastreczył się kościół Grecki, chlubiący się podobnie swojem nieprzerwanem episkopalnem pochodzeniem od apostołów. świętą starożytnością swego wyznania. Z drugiej strony marzono także o nadaniu Niemieckim Lutrom bardzo zbliżonym w wierze, Episkopalcj Hierarchii z Anglikańskiego kościoła. Utrzymywano w takim połączeniu korzyść tem większą, że Dyssydenci Angielscy bardziej skłaniają do doktryn Kalwina, że przeto tem śmielej można będzie po połączeniu i rozszerzeniu się po za granice wyspy zrzucić z siebie na jednych już tylko dyssydentów ohydne imię *Protestantów* — a przybrać głośno nazwanie kościoła *katolickiego* to jest *prawdziwego*, Rzymskiemu zazdroszczono. Takie to usposobienia umiał Pan Bunzen zużytecznić sobie. W nich upatrywał sposobność zrobienia sobie nowej zasługi w oczach swego rządu i dostania się na powrót do służby czynnej. Król Pruski, jako głowa połączonych jako tako pod jego rządem dwóch wyznań Luterskiego i Kalwińskiego w jednem *Ewangelicki* kościół, nie mógł zapewne jak tylko chwalić dążenie do rozszerzenia dalej zasady jednoczenia Protestantów; mógł w tem upatrywać korzyści polityczne — bliższy, posuflszy związek z Anglią. Wreszcie Pan Bunzen był niegdyś uczniem i przyjacielem Niebhura, a Niebühr nauczycielem ulubionym samego Króla. W negocjacji z Rzymem zapłatał się wprawdzie ale okazał żarliwość wielką dla interesu protestanckiego. Te różne względy skłaniały zapewne Króla Pruskiego patrzeć chętnem okiem na nieurzędowe usiłowania Pana Bunzen, któryby za najmniejszem powodzeniem pozwolił wynagrodzić mu chwilowe upokorzenie. Pewny ślad powodzenia takiego dał się postrzedz w niespodzianem ogłoszeniu przez gazety ceremonii, w której Arcybiskup Cantorberyjski (głowa kościoła Anglikańskiego) wysławił Dra Salomona Alexander (nawróconego żyda) na Biskupa Protestantckiego Jerozolimy. Biskup ten ma być płatny po połowie przez Anglią i Prusę. Ma sobie nadaną od Króla Pruskiego jurysdykcję nad Pastorami Luterskimi (których niema jeszcze) w Palestynie; ma ich święcić na duchownych ale nie inaczej jak tylko za podpisaniem 39ciu artykułów wiary Anglikańskiej. Ogłoszenie to sprawiło powszechne zadziwienie; niebraknie takich co gania i szydzą; niemiała przecież jest liczba i tych, co nieregularność i osobliwość z wielu względów całej tranzakcyi pomijając, cieszą się już nadzieją że na ziemi z której wyszłe światło wiary chrześcijańskiej zawiązuje się tyle pożądaną uniją trzech kościołów Anglikańskiego, Greckiego i Luterskiego, i że dopiero raz i zgodnie, — nie zaś już pojedynczemi z sobą krzyżującemi się siłami, wystąpią zwycięzko przeciwko Rzymowi....!

Za ten piękny, — przy najmniej w *nadsiejach*, — rezultat i następne zaproszenie Króla Pruskiego na Ojca Chrystnego dla następcy tronu Anglii, — P. Bunzen został wynagrodzony nominacją na Posła Pruskiego przy dworze Angielskim.

Nie robię uwag nad tym całym wypadkiem raz żeby nieprzedstawił, raz że się tłumnie następcą każdemu światłemu katolikowi, który patrząc na zabieg przynajmniej śmiechne, godne, tak poważnie dopełniane, musi dziękować Bogu że się urodził w wierze prawdziwej, żadnym podobnym układom, tranzakcyom i ludzkim koncepcjom nieulegającej.

Dodam tu tylko jeszcze parę faktów, które rzucą acz blade tylko światło na obecny stan religijny Anglii.

Puseisei zaledwie roztoczyli swoją naukę — wnet znowu między sobą się rozdzielili. Liczne głosy Protestantkie od najpierwszego ich wystąpienia — zarzucały im wyraźne powracanie do katolicyzmu Rzymskiego. Kto nie zna Anglii nie łatwo sobie wystawi jak ciężkim do zniesienia był ten zarzut, jaką ohydą zagrażał tym, którzyby go odeprzeć nie zdołali. *Pusey* w długich i głębokich wywodach zapiera się takiej *zbrodni*. Ale coż kiedy własna argumentacja jego przekonywała licznych uczniów i słuchaczy jego, że stanowisko jakie sobie obrał jest niepodobnem do utrzymania. Jedni cofają się, acz z żalem, by pozostać Protestantami, drudzy, a na ich czele Dr Newman przyjmują głośno loiczne następstwo nauki *Puseja* — i tak się zbliżają w pismach a nawet w postępkach do tego co nakazuje kościół katolicki, że coraz jeden po drugim przechodzi ostatecznie na katolicką, reszta zaś zdaje się opóźniać krok ten jedynie w nadziei że potrafi, nie występując z kościoła Anglikańskiego, powiększyć w nimże liczbę podzielających ich widzenie rzeczy i że przeto przyspieszą chwilę, w której cały kościół Anglikański wróci na łono Matki swojej, *opoki* Rzymskiej.

Czyli takie nadzieje nie są zbyt wczesne to czas okaże. Temczasem katolicyzm zyskuje nieskończenie w Anglii na tych wszystkich zatargach i niepewnościach, które go stawiają w świetle coraz okazalszem i wnioślejsem. Upadają przesady wielokoe przeciwko niemu rozsiane — a wzrastają na wszystkich punktach kraju liczne, często i okazałe świątynie jego obrządku i kolegia (*Colleges*) w których młodzież odbiera katolickie wychowanie (w wyższych klassach aż do wyświęcenia duchownego), a w których nie jeden celny nauczyciel jest, byłym uczniem i członkiem (*fellow*) Protestantckich Uniwersytetów Oxford lub Cambridge. Kolejów takich sama Anglia bez Irlandyi liczy dziś siedem. Co jednak najbardziej godne uwagi i największe dla prawdziwej wiary rokuje nadzieje, to, szczerota i poważna a sumienna surowość względem siebie samego, z jaką Anglik — niemal

każdy — rozbiera, a rozpoznawszy przyjmuje i przestrzega to, co uważa być religijnym jego obowiązkiem. Ta cecha jest niewątpliwie jednym z głównych źródeł wielkiej siły jaką naród ten tak u siebie jak na wszystkich kończynach świata objawia.

Z podobną prawdziwą spostrzegam że między Emigracją Angielską uczucia religijne nabierają coraz więcej mocy, że się w niej coraz potężniej krzewi to przekonanie iż wiara przodków naszych jest węgielnym kamieniem społeczności polskiej. Spodziewamy się ujrzeć tu wkrótce kaplicę katolicką otwartą dla Polaków, w której zacny i powszechnie tu poważany X. Brzeziński odhylać będzie nabożeństwo i nauki w języku polskim. S....

ROZMAITOSCI.

Journal d'une résidence en Circassie pendant les années 1837, 1838 et 1839, par James Stanislas Bell, armateur du Vixen, traduit de l'anglais par Louis Vivien, 2 volumes.

Korespondencje emigracyjne pokazują miarę naszego rozproszenia. Dzisiaj odbieramy już listy od współbraci z Anglii, Hiszpanji, Algieru, Turcji, Stanów-Zjednoczonych, Meksyku, Senegalu, Brezylji, Chili, Wyspy Madagaskar, Chin, Przylądku Dobrzej-Nadziei i Syberji. Pomimo odległości, pustyni i oceanów, jedno uczucie, jeden cel, wszystkich bezprzeszanie ożywia; jest to fakt coraz większej nabierający wagi, wchodzący już do naszej emigracyjnej historii, której się może kiedyś kraj nie wyrzeknie. Materiały do smutnych dziejów, gromadzą się rozlicznymi drogami. Niedawno Młoda Polska, donosząc o Pamiętnikach Pana Boré, odbywającego podróż po Azji mniejszej, dała wiadomość o Polakach zaprzędanych przez Czerkiesów w niewolą turecką; nieco później *Revue de deux Mondes*, doniosła o Polakach w służbie rosyjskiej na Kaukazie; teraz zaś dziennik podróży Pana Bell, opisuje stan ziomeków naszych między samymi Czerkiesami.

Wiadome są wszystkim okoliczności, towarzyszące walecznemu oporowi tego narodu. O nim tu mówić byłoby zbytęcznie. Interes nasz dla niego obudzony został wcześniej; utrzymywał się bez przerwy i utrzymuje, tam się bowiem leje krew polska.

P. Bell, dowiedział się od Polaka, imieniem Stanisława, którego spotkał w Czerkassji że po ostatniem powstaniu naszym, Rosjanie wywieźli z Polski 32,000 dzieci, dziesięć lub dwanaście lat mających. Służący jego Luka, Georgijczyk, dodał: że tyleż prawie widział Polaków przyprowadzonych do Georgji. — « Doskonały sposób, » mówi autor podróży, szerokiego rozsiania ziarna patryjotyzmu. » Oby tylko Opatrzność pozwoliła zejść nasieniu i wydać owoce!

Ten to Luka, Georgijczyk, mówiący po rosyjsku, dziwi się ciągle, skacze i krzyczy z radości, że tylu Polaków spotyka po wsiach czerkieskich, w czasie swęj pielgrzymki z Panem Bell. Raz zobaczył ich trzydziestu. P. Bell mówi że jeńcy Rosyjscy i Polscy wymieniani są zwykle za Czerkiesów, ale zbiegi nie są wydawani. Kondycja tych ostatnich jest niewola. Nie jest to jednak niewola Murzynów ale Turecka. Alkoran, którego Czerkiesi są wyznawcami, zachował niewolnikom opiekę i życie; braterstwo łączy ich z panami; a powinnością jest praca umiarkowana, jak zwykle na Wschodzie. Jeżeli Pan, ustępuje drugiemu niewolnika, daje mu w zasługach bydło lub towary, w wartości 500 do 600 zł. Zwyczajne ustąpienie ma miejsce z zezwoleniem niewolnika; każdy zaś pan, winien dbać o jego odzież, żywność, mieszkanie i dawać mu co rok na rękę jaką małą kwotę. Jeżeli chce się żenić, pan dostarcza mu pieniędzy na kupienie żony. Co do dzieci, chłopcy winni służyć panu, a jak córki idą za mąż, pan dzieli się ceną za nie otrzymaną z ich ojcem. Jeżeli pan uprzedzi swego sługę, ten ma prawo domagać się żeby go sprzedał innemu; jeżeli co zawini innym wolnym Czerkiesom, pan płaci za niego karę. Niewolnicy mogą się wykupować; cena wolności wynosi około trzystu wołów. P. Bell, uwolnił tym sposobem jednego Polaka wysokiego rodu, zbiegłego z pułków rosyjskich.

Często niewolnicy proszą żeby ich sprzedano Turkom, tam bowiem stan ich jest znośniejszy, i po pięciu lub sześciu latach, nadzieja uwolnienia się zupełnego nie trudna. Mogą także stać się wolnymi, uciekając do innego bractwa, na które Czerkiesi są podzieleni, i składając przysięgę na wierność w ręce Naczelnika albo Toka w. Wtenczas Pan, ma tylko prawo żądać zapłaty, co nie jest trudnem do otrzymania, bacząc, że Pan winien mu wydać wszystkie rzeczy, które od niego w zastugach odebrał, albo których się sam dorobił. Po tak dopełnionych formalnościach, niewolnik staje się wolnym i należy do bractwa któremu przysięgł; przeciwnie, gdyby go Pan uwolnił, należałby do tego bractwa co Pan.

P. Bell spotkał raz Polaka na koniu i opatrzonego w broń. Dowiedział się z radością że jest wolnym, i że koń i broń, znak swobody u Czerkiesów, należą do niego. Dowiedział się także że Polakom nie jest trudno otrzymać wolność, tylko że nasi dla niewiedomości zwyczajów, nie umieją z tego korzystać. Polak o którym mowa, był rodem z Warszawy; zaczął się być uczyć sztuki lekarskiej, kiedy go posłano na Kaukaz. Służba w pułkach rossyjskich tak była dla niego nieznośną, że w braku sposobności uwolnienia się lub zbiegnięcia, chwycił się następnego sposobu. Udał się do Jenerała stojącego w Anapie, wystawił swą rozpacz i ofiarował znaczną kwotę jeżeli mu wyda paszport. Jenerał na to zezwolił. Nasz ziomek trudni się dziś sztuką lekarską, wychwala hojność Czerkiesów i bije się z Moskalami.

Pewnego razu, kiedy P. Bell obiadował z Czerkiesami, poczciwy Luka uwiadomił go z radością, że dwóch Polaków zbiegłych z Abun, przybyło do gospody. Zaprośzeni nasi, weszli do izby, złani potem i jeszcze drżący z obawy niebezpieczeństw które przebyli. Bure płaszcze wisiały na ich ramionach, a wielkie buty utrudniały chód. Jeden z nich mówił po niemiecku. Kiedy dali dokładną wiadomość o siłach rossyjskich zaproszono ich do stołu. P. Bell, mówił że tacy ludzie powinni być szanowani przez Czerkiesów, na co jeden z naczelników odpowiedział: że Polaków bardzo lubi, że jest z nich kontent i daje im mało roboty; sprzedaje zaś Turkom tylko wtenczas, kiedy sobie tego życzą.

W innem miejscu, Polak jeden dowiedziawszy się o przybyciu Pana Bell, krążył długo około domu i nareszcie wszedł do niego ukradkiem. Był on bardzo młody; mówił że zbiegł z Gilendziku i prosił podróżującego gościa o wiadomości z kraju. P. Bell cieszył go o ile mógł, a tym czasem rzęsiście łyły płynęły po dziecinnych licach niewolnika.

P. Bell przyjął w służbę dwóch Polaków i bardzo z nich był zadowolniony w swęj podróży. Pomimo nowego obowiązku bili się z Moskalami kiedy się do tego zdarzyła sposobność, najczęściej zaś służyli za kanonjerów. Ich czynność i rozgarńnięcie były mu nieraz wielką pomocą. Chociaż niewolnicy, umieli oni być i wesołymi. Jakże ucieszeni byli kiedy P. Bell, przybył w strony, gdzie osłabiona wiara Mahometa, nie wykluczała już z biesiad wina! Jakże byli radzi kiedy im kielichy napętniał! Raz, prosili go o pozwolenie pójścia na wesele do wsi sąsiedzkiej. Pobiegli, ale wkrótce wrócili stroskani i źli. Przeklęty post przeszkodził zabawie, tańczyć wtenczas nie wolno.

Niewola i tańce, oddają przynajmniej wiernie charakter narodu. Jest on zawsze ten sam, ten sam co za czasów Skargi, grożącego turecką niewolą... Charakter polski, odebrał niezmartwie piętno swęj przeszłości. Roznosić miłość niepodległości, siać ziarno wolności, i do niej zachęcać swą wesołością i uśmiechem, oto dziś jego broń w szeregach moskiewskich, jego przeznaczenie w pośród niewolniczych narodów! Ileż się tu tłoczy wspomnień, ileż przeciwności, ileż smutku, ileż może nadziei!....

* *

O ROBIENIU PROCHU.

Częstokroć rzecz najłatwiejsza zdaje się być trudnością nieprzełamaną niewiedząc jak się ona wyrabia lub nieznając łatwych wyrabiania onej sposobów. Do pierwszych potrzeb,

dla ludu pragnącego, walką odzyskać swoją niepodległość, jest wiadomość robienia prochu. Dla ogólniejszego zastosowania, najłatwiejszy tylko sposób tutaj się wyłoży.

Skład prochu strzelniczego jest następujący:

75 części saletry,

12 1/2 siarki,

12 1/2 węgla.

Później się powie jak saletra się otrzymuje; dosyć napomknąć iż jej najwięcej w starych rumowiskach, ziemiach ze stajen, z owczarni, z piwnic; że saletrę otrzymywać można przyrządzając inspekta jak pod pieczarki. Saletra w handlu będąca, zkąd ją zwykle do fabryk biorą, pochodzi z Indij, wygląda ona białą, ma smak słony, nieco gorzki, i ziębi na języku.

Siarka zwykle bierze się w kawałkach, bo wtedy jest już oczyszczona, inaczej potrzebowałaby przetopienia: o tém także później.

Węgiel najlepszy z trzmieliny, potem z konopi, z leszczyny, z lipiny i zbrzeziny. Gałęzie niepowinny być grubsze jak mały palec i obrane z kory. Najlepiej je wypalać w naczyniu żelaznem, lecz można i w piecu od chleba dobrze wymiecionym, aby ani popiołu ani kamyczków tam nie było.

Mając tak przygotowane materiały, bierze się beczółka pięć ćwierci łokcia długa, pół łokcia średnicy; osadza się w jej długości wrzeczono na końcach dwie korby mające. W jednem dnie robi się otwór, dobrze skórą opatrzone i szczelnie się zamykający. Wtedy sypie się do beczółki np. 5 funtów siarki utłuczonoj, tyleż połamanoj węgla i 30 funtów kulek mosiężnych, a w ich braku lotek. Wtedy beczółkę się obraca z szybkością 30 obrotów na minutę, przez godzin trzy. Gdy się wydobędzie ta mieszanina, aby się przekonać czy jest spłona, dodaje się do niej 30 funtów saletry i wrzuca nazad do beczółki, którą znowu z równą szybkością przez dwie godzin się obraca, potrącając w boki aby mieszanina na nich nie osiadała.

Wyjawszy powtórnie mieszaninę, wysypuje się w jaką misę polewaną, oddzielając kulki. Zwolna pokrapiając wodą ten pył, miesi się go, aż mu się doda cztery funty wody. To ciasto rozkłada się równo na deszczółce mającej obwódkę czterech linii; na to ciasto kładzie się druga deszczółka równa pierwszej, podklejona sukniem, i mająca zacięgiez brzegu trzech linii, tak aby w nie wchodziła obwódka pierwszej deszczółki. Można położyć na sobie i kilkanaście deszczółek z owem ciastem. Tak ułożone deszczółki bierze się w prasę, lub po prostu przyciska się ciężarami, tak aby zacięgiez jednej deszczółki weszło w obwódkę drugiej i masa się zgnieła do grubości jednej linii. Zgniecione ciasto bierze się na przetak skórzany z dziórkami objętości zajęczego śrótu, z krążkiem mosiężnym soczewkowatym do 5 funtów ważącym. Skręcając przetak, proch przez dziórki przelatujący, bierze się na drugi przetak z mniejszymi dziórkami. Ziarna pozostające idą nazad do ciasta, spadające zaś biorą się na sita, aby od nich pył oddzielić. Ziarna pozostałe są już prochem, tylko je przesuszyć potrzeba, pył zaś wrzuca się do beczółki w której jest powtórna mieszanina.

Aby proch otrzymał ostateczną twardość i polor, wysypuje się tak otrzymane ziarna do beczółki, ale nie powinno być ich więcej nad połowę objętości beczółki, i tak obraca się przez 2 godzin, z początku dając 8 obrotów na minutę, potem 20.

(Kraj i Emigracya, zeszyt dziesiąty.)

Podpisany, od kilku miesięcy, nabywszy aptekę od Pana Arrault przy ulicy Jacob n. 6 położoną, zawiadamia szanownych Ziomek, iż każdemu Polakowi, który tylko oświadczy, iż jest wychodzącą, sprzedawać będzie po jak najumiarkowanej cenie, i w najlepszym gatunku wszelkie lekarstwa i inne wyroby apteczne, — o prawdziwości tego mojego obwieszczenia, łatwo się każdy przekona kto przyniesie dawną receptę, i porówna moją cenę z tą, za jaką aptekarze Francuzcy toż samo sprzedawali lekarstwo.

Felix Sokołowski właściciel apteki, rue Jacob 6. Faubourg St-Germain, był oficer 3 pułku strzelców pieszych.